

Budowali najlepsze autostrady. Saddama nazywali Kowalskim

Irak po polsku

W Iraku najgorszy był piasek. Kiedy wstawało się po nocy przespanej przy zamkniętych oknach, na łóżkach pozostawały kontury ludzkich kształtów obsypane piaskiem. Piasek dostawał się do zamkniętych lodówek. Pustynny wiatr nazywa się tam gibel. Gdy giblowało, piasek był wszędzie.

- Ludzie pracowali w goglach, zasłaniaли usta chustami - mówi Wiesław Lesisz.

Lesisz był w Iraku kilkanaście razy. Pierwszy raz pojechał w 1987 r., jako wicedyrektor Zakładu Budownictwa Kolejowego w Radomiu, potem jako jego szef. ZBK kładł linię kolejową pomiędzy Tell Lahamem i Abu Gharem. Był tam kamieniołom, z którego wydobywano kruszywo, wieziono je pociągami do Tell Lahamu i rozwiezono ciężarówkami na budowę autostrady. W Iraku pracowało wówczas kilka polskich firm, m.in. Polimex CEKOP i Dromex - wykonawca dwóch odcinków autostrady pomiędzy Bagdadem i Basrą. ZBK był podwykonawcą Dromeksu.

Tylko fachowcy

Do Iraku nie jechali, przynajmniej teoretycznie, ludzie przypadkowi. Wybierano fachowców potrafiących samodzielnie wyko-

A po pracy, w campie, czekały złośliwe owady. Często przypadłością była leiszmanioza - ropne wypryski od ukąszeń komarów. Jeszcze bardziej przeklinano wszędobylskie moskity.

- Owinąłem się po czubek głowy kocem, wystawiłem czubek nosa, więc pokąsały mi nos - wspomina doktor Jagiełło.

Ostrzegano przed skorpionami. W łaźni Wiesław Lesisz w porę zauważył zagrożenie i przycisnął skorpionia słoikiem. Koledzy chwylili: dobrze, że nie noga.

Żona z lodówką na głowie

Irak szokował na różne sposoby. Z lotniska w Bagdadzie doktor Jagiełło jechał przez całą noc autobusem do campu pracowników Dromeksu. Kiedy otworzył oczy, zobaczył przez okno zakonnice w butach na szpilkach. Dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że ciemne obfite galabije tutejszych kobiet wzięły za zakonne habity.



Żałoga bazy transportu kolejowego w Tell Laham

ny, na irakijjskiej prowincji, kryte trzciną szałasami i gliniankami.

Widoki z miast: mąż z żoną idą do sklepu po lodówkę. Mężczyzna targuje się ze sprzedawcą, kobieta czeka na ulicy. W końcu panowie dobijają targu. Mąż umieszcza na głowie żony spory krążek i stawia tam lodówkę. Żona wraca ze sprawunkiem do domu, mężczyźni maszerują do baru.

Mąż idzie do restauracji, żona czeka na ulicy, aż przyniesie jej coś do zjedzenia. Mąż przynosi i wraca do środka, żeby dokończyć konsumpcję przy stoliku.

Irakijczycy byli sympatyczni, nawet serdeczni. Handlowali zawzięcie, mając w Polakach równorzędnych partnerów. Nasi przywozili tekstylia i alkohol, hitem były polskie jabłka, które sprzedawało się na sztuki.

- Irak to kraj wykształconych ludzi. Wielu kończyło studia na Zachodzie, także w Polsce, znało języki. Kiedy coś nam nie podchodziło, mieliśmy jakieś pretensje, uważaliśmy, żeby nie przeklinać po polsku, bo Irakijczyk mógł to zrozumieć i się obrazić - mówi Lesisz.

Przepustką było nazwisko generała Jaruzelskiego, bo Jaruzelski był tam autorytetem. Podczas wycieczki do Basry Polacy zgadzali się z młodymi Arabkami. Chcieli zrobić sobie wspólne zdjęcie. Była noc. W jednej chwili bezszelestnie zjawili się „opiekunowie”. Skąd jesteście? - zagadnęli naszych. Z Polski. Aaa, Bolanda. Jak Bolanda, to O.K. A kto tam u was rządzi? - spytali dla pewności. Generał Jaruzelski. Jaruzel mocny człowiek



Polacy w kruszarni kamienia w Abu Ghar

- oświadczyli tajniacy. Skończyło się na zabraniu kliszy i pożegnalnych serdecznościach.

Policję było widać wszędzie. Obowiązywał zakaz samodzielnego poruszania się, na granicach poszczególnych terytoriów stały rogatek. Polacy jeździli w wolnych chwilach na zorganizowane wycieczki, byli w Bagdadzie, Basrze, Nasiriji, Babilonie, Mosulu, nawet za granicą, w Jordanii. Wszędzie pod czujnym okiem opiekunów.

- Przed wyjazdem do Iraku uprzedzono nas, żeby nie dyskutować o polityce - wspomina Wiesław Lesisz. - Dlatego, na wszelki wypadek, obowiązywał niepisany szyfr. Jeśli ktoś chciał psioczyć na Saddama, to mówił o nim per Kowalski.

Kraj z charakterem

W polskim campie w Tell Lahamie mieszkało dwa tysiące ludzi. W campie stały piętrowe 20-30-pokojowe baraki, każdy z łazienką i kuchnią. W pokojach telewizory i lodówki. Oprócz tego baraki socjalne, kuchenne, sanitarne i baseny z odsoloną wodą. Lepszy camp mieli w Nasiriji Rosjanie, którzy korzystali nawet z sauny. Rosjanie pracowali przy zakładach przerobu ropy naftowej, czuło się, że Irakijczycy bardzo się z nimi liczą. Najlepszy camp mieli angielscy i arabscy inspektorzy nadzoru. Mieszkałi na pustyni, specjalnie dla nich posadzono tam palmy i zbudowano drogi. Dużo wody i klimatyzacji.

Inwestycyjny boom lat 80. ściągnął do Iraku biznes z całego świata. Pracowali tu Niemcy, Francuzi,

Rosjanie, Włosi, Japończycy, Bułgarzy, Polacy. W tym towarzystwie Polacy mieli znakomitą markę. Kiedy nadzór zakwestionował jakość odcinka autostrady budowanego przez firmę z Japonii, a Japończycy uznali, że poprawianie im się nie oplaca, o zlecenie na ten tłusty kasek starali się wszyscy. Irakijczycy wybrali Polaków. Polacy budowali tam drogi, które wytrzymały bez remontu kilkadziesiąt lat. Obowiązywał surowy reżim budowlany.

Wiesław Lesisz: - Używano wyłącznie asfaltów naturalnych. Wybierano warstwę podłoża, sypiano żwir i zagęszczano podkład walcami wibracyjnymi, dopóki nie stał się bardziej spoisty niż grunt. Dopiero na to szedł asfalt.

Inspektorzy sprawdzali konsystencję asfaltu przywożonego przez każdą ciężarówkę. Jeśli było coś nie tak, kierowca jechał na pustynię, wszystko wywalął i zaczynał od nowa. To była dobra nauczka.

Wrócili do Polski na początku lat 90. Kto przyjechał wcześniej, ten zyskiwał: zarobione pieniądze miały większą siłę, można było zbudować dom. Powracający w 1991 trafiali na reformę Balcerowicza i wychodzili na tym cienko.

Wiesław Lesisz i Jerzy Jagiełło obserwują obecną wojnę w Iraku z mieszanymi uczuciami. Upadła dyktatura, mówi się o wolności, ale za tą wojną stoją mocarstwowe interesy USA. Obaj są pewni jednego: Amerykanie nie przerobią Iraku na swoje kopyto, bo Irak jest nie da. To kraj z charakterem.

KRZYSZTOF ZMUDZIN

nywać powierzone prace. Nadzór musiał znać język angielski. Jechali tam ludzie żelaznego zdrowia, ale sito nie było szczelne. Doktor Jerzy Jagiełło, który był w Iraku trzy lata, od 1987 r., pamięta, że bez większych problemów znosili tamtejszy klimat pracownicy biurowi siedzący przez pół dnia w klimatyzowanych pomieszczeniach. Gorzej mieli fizyczni.

- Trafiali się ludzie, którzy dla zarobku oszukiwali lekarzy w kraju lub załatwiali sobie różnymi sposobami wyjazd. Dla nich klimat Iraku był zabójczy. Do tego praca na okrągło, bo terminów trzeba było dotrzymać, i alkohol. Wielu pędziło bimberek z pomarańczy. Był taki czarny okres, że sporo ludzi umierało.

Po lądowaniu w Bagdadzie Wiesław Lesisz miał wrażenie, że wchodzi do rozgrzanego pieca. W nocy było pięć stopni, w dzień do czterdziestu, a latem do ponad pięćdziesięciu w cieniu. Przy gruncie siedemdziesiąt pięć, więc kierowcy pracowali w rękawiczkach, żeby nie poparzyć rąk. Powiewy od strony Basry, od morza, przypędzały wilgotne powietrze. Nie było czym oddychać. W ciągu dnia robiono przerwę w pracy.

Wiesław Lesisz zapamiętał wspaniały dworzec lotniczy w Bagdadzie, który w porównaniu z barakami Okęcia wydawał się z innej planety. Nad Eufratem i Tygrysem widoki jak z raj. A kilkaset kilometrów dalej pustynia.

- To kraj wielkich kontrastów, nie tylko krajobrazowych. Widok centrum Bagdadu zapiera dech. Bagdadzkie city projektowali Francuzi. To jest architektura drugiej połowy XXI wieku. Cud urbanistyki. Meczety, minarety wyglądają jak wytwory fantazji. Wystawne wille i pałace oligarchów, a z drugiej stro-

Wracamy do Iraku

Z Irakijczycami ostatnie interesy robił premier Mieczysław F. Rakowski. Dziś wracamy do gry.

Udział Polski w odbudowie Iraku daje szansę polskim przedsiębiorcom. - Politycy zrobili już, co do nich należało, decydując się na udział w akcji militarnej. Teraz największe wyzwanie stoi przed samymi przedsiębiorcami - mówi Dariusz Rosati, były szef MSZ. A jest o co walczyć. Na odbudowę Iraku trzeba będzie przeznaczyć miliardy dolarów. Część z tych pieniędzy może trafić do naszego kraju. Włodzimierz Cimoszewicz podkreślił, że Polska chciałaby odzyskać swoje dosyć znaczące wierzycelności, „niekoniecznie w gotówce, w miarę możliwości przekształcając je w naszą bardziej trwałą obecność w gospodarce irakiej, z korzyścią dla obu krajów”.

Szef MSZ zaznaczył, że wiele tysięcy Polaków pracowało w Iraku, a tysiące Irakijczyków studiowało w Polsce. Polska może też zaproponować szkolenie Irakijczyków w zakresie funkcjonowania władz lokalnych i może uruchomić studia dla Irakijczyków - zapowiedział Cimoszewicz.